

1

K Ó Ł K O K R A J O Z N A W C Z E

IM. EMILA ZEGADŁOWICZA

przy gimnazjum żeńskim w Wadowicach

Polaków z zagranicy ofiaruje

"J E D N O D N I Ó W K Ę"



Emil Zegadłowicz.

Ślemy Wam pozdrowienia  
z błękitnych, beskidzkich gór-  
słowami kochającymi  
rozśmianych naszych cór.

Jak mogły i jak umiały  
dały miłości swej znak -  
- może i czegoś brakuje,  
lecz serca napewno nie brak.

Mówią Wam o tem i owem,  
jako tu było, jak jest,  
jaka przyroda i sztuka  
i taniec jaki i gest...

Zresztą- czytajcie!- ujrzyście  
ziemi tej piękno i czar,  
Tęsknota, która w Was wzrośnie  
to będzie serc Waszych dar.

~~~~~

Chciałybyśmy Wam coś powiedzieć o pięknej ziemi, której nie znacie. Chciałybyśmy w Waszym sercu wzbudzić miłość do tego, co same szczerze kochamy. - Ale nam łatwiej przecie, my tę ziemię, tych ludzi znamy dobrze. Atmosfera małego miasta naszego i jego pięknej okolicy wpływa na nas, my stykamy się z codziennym szarem życia na tej ziemi. Może właśnie w tej szarzyźnie, w tej monotoni codziennych spraw leży nasze głębokie przywiązanie. Może dlatego, że każde miejsce w mieście i okolicy znamy i widzimy, nie tylko w świetle majowego poranka, ale i w deszczowe dni jesieni, kiedy błoto na bucikach, broń Boże, nas nie zachwyca i w upalne lato, kiedy tumany kurzu nie pozwalają nam mówić na ulicy, - dlatego tak kochamy nasze miasto. Wiele więcej powodów do miłości, wszystko tutaj jest świadkami naszych smutków i radości. Moje najszczęśliwsze chwile w życiu i moje największe zmartwienia - słowem wszystkie moje wspomnienia związane są ściśle z kwadratowym rynkiem, spacerem do mostu, ogrodnikiem - kinem Wysogłada i t.d.

Wam jednak nie opowiem o ludziach tutejszych, ani o stosunkach towarzyskich, bo zajmie to tylko tych, którzy znają naszych ludzi. Opowiadać o przyjemnościach wiosennego spaceru nad Skawę, też nie będę, bo trzeba by chociaż raz jeden zobaczyć Skawę. . A ja chciałabym Wam powiedzieć coś takiego, co wyszło stąd, co związane jest z naszą ziemią, co powstało pod jej wpływem i co rozmiśnie szeroką sławę o ziemi Wadowic.

Zacznę jednak od początku.

Niedaleko Wadowic, bo tylko o 5 klm na południe w ślicznym

2v

dworku mieszka człowiek o bardzo ciekawej i mądrej twarzy.  
Człowiek ten, rodowity Wadowiczanie, który miłość do swej  
ziemi przelał w znane już ogólnie ballady, ten człowiek,  
który już jest znany i głośny, /bo imię Emila Zegadłowicza  
znają już wszyscy w Polsce/ wślawił ziemię Wadowic, po-  
wiedział :

W lewo, w prawo, wskos i wspan

Jeden, jeden - serca znak.

Słowa te chcemy Wam przesłać, aby połączyły miłość-  
cią Was z nami i z ziemią naszą.

...§...

# K O C H A N E N A S Z E R O D A C Z K I

## I R O D A C Y !

Gdy do szkoły Waszej przyjdzie z Polski nasza gazetka i gdy zobaczycie jej tytuł, będziecie bardzo zaciekawione. O Beskidzie, zwłaszcza Małym, napewno w geografji dużo nie znajdziecie, no i w szkole więcej o nim także nie uczycie się. To też wiedząc o tem, postanowiłyśmy coś Wam napisać o tej części kraju, w którym mieszkamy i który bardzo kochamy. Po otrzymaniu tej gazetki, rozwińcie mapę Polski, jaką macie w swej szkole i poszukajcie na niej miasta powiatowego Wadowic. Leży na południowym zachodzie od Krakowa, który łatwo znajdziecie. Naokoło tego miasta, na mapie są jaśniejsze plamki, które oznaczają nasz Beskid. Na mapie nie zobaczycie jednak naszego krajobrazu, nie poznacie ludzi, ich życia, kultury i sztuki. To wszystko znajdziecie już w gazecie. Dużo barwnych opisów scharakteryzuje Wam piękno tego krajobrazu, tak różnego w każdej porze roku. Piękno tej ziemi nie pozostało bez wpływu na duszę człowieka. Żyje tu wielu artystów prostych jak nasz Towro i wykształconych jak Bełys, Suknarowski i inni. Ziemi tej nie brak i jej piewców i też ludzi prostych jak Jantek z Bugaja i wykształconych jak Emil Zegalski i inni z grupy "Czartaka". Ludzie skupiają się w miasteczkach i wioskach, z których każde ma swój odrębny charakter i piętno. . Spotkacie więc opisy Wadowic, Andrychowa, Kalwarji i Suchej, które Wam więcej powiedzą niż kółeczka na mapie. Opisy miast, życia w nich, targów, odpustów i t.d., powiedzą Wam obraz, jak ludzie żyją tu dziś, a legendy opowiedzą Wam o zamierzchłej przeszłości, która teraz żyje tylko w baśni ludowej. Jednodniówka ta nie będzie doskonałym obrazem naszej ziemi i nie szukajcie w niej wartości literackiej, ale przyjmijcie ją gorącymi sercami, takimi samymi, jakie dla Was jest w naszej szkole.

R e d a k c j a .

Urok gór

Idę w góry ! Cóż to za radosne uczucie, móc zarzucić plecak na grzbiet i w ciężkich "buciarach" ruszyć żwawo naprzód w nieznane. Nie wie się, którądy prowadzi droga, ani kogo i co spotyka się na szlaku swej włóczęgi. I to właśnie ma swój urok niczem niezrównany. Drapieżne piękno, uzdrawiająca siła gór jest tą potęgą, która jak magnes przyciąga ludzi w dal, wyżej na najwyższe szczyty - jak najdalej od ludzi. - I dopiero tam w obliczu strzelistych turni, urwistych zboczy, wśród ciszy tych olbrzymów zasłuchać się można w rytm własnego serca, tu dopiero czuje się potęgę gór. - I stąd widać na zboczach jarzące się, iskrzące śniegi. Kotliny i hale bieleją i różowieją pod ciemnym szafirem nieba. - Na nieskazitelnej bieli śniegu znaczą się małe poruszające się punkciki - to narciarze. -

Potem gdy halny wiatr swym ciepłym oddechem muśnie biało - niebieską powłoką zimy - z pod śniegu wyłazą zrudziałe trawy, strugi odwilży zalewają drogi i pola, a na halach kwitną liljowe krokusy wątłe i porcelanowe. - A potem w wysokogórkiem słońcu zaczynają mocno i żywicznie pachnąć smutki, bujna trawa zakwita kępami dzwonków. Na halach dzwonią ostro dzwonki owiec. Rotoki bulgoczą głucho i zajadle w dolinach. -

Aż wreszcie nadchodzi jesień z czerwienią bukowych liści, ze zjadliwym zimnem i nocami iskrzącymi się od gwiazd. -

Zaś w tej różnorodnej i wciąż powracającej zmienności pór roku - góry królują wciąż tak samo groźne, śnieżne, kamienne i pierwotne nad skotozielonemi

łąkami, nad drewnianymi chałupami, nad srebrnymi niciami potoków i białymi niciami dróg beskidzkich. - Z ich dolin wieje kamienny chłód, ich siwe w słońcu hale, porośnięte pachnącą kosodrzewiną, ich szafirowe okrągłe i gładkie stawy świecą wśród gór, jak drogocenne i szlifowane kamienie. Ich krawędzie i szczyty piętrzą się wysoko na tle nieba prześwietlonego słońcem, albo giną w morzu gęstych i mokrych mgieł. -

Ta pierwotna, ożywcza i piękna potęga gór jest nieprzemijającą wśród tego wszystkiego, co się wokół niej buduje, jak przeciągła piosenka śpiewana od tylu lat na górskich halach i górskich weselach:

" Hej ! góry me, góry me, góry me doliny  
Kaz mi się podziwos miły mój jedyny ".

\*\*\*\*\*

### B e s k i d m a ł y .

Prawie od samych Źródeł Skawy, od bałogórskich dolin ciągną się na północ pasma gór i pagórków - Beskid mały. Jak już z samej nazwy wynika, nie posiada on w całym swoim kompleksie większych szczytów. Najwyższy z nich to Leskowiec. Lecz p nimo to piękność Beskidu znana jest nie tylko w samej zachodniej Małopolsce, ale i w sąsiednich dzielnicach Polski. Często spotkać się można z gromadami wycieczkowiczów, którzy ciągną od Krakowa, Śląska i z dalsza nawet, by podziwiać piękno gór i by wdychać przepojone świerczyną, kryształowe powietrze.

Wśród gór, w pięknie położonej dolinie, snuje się nieć modrej Skawy. Bocznymi dolinami pędzą bystre strumyki. Na łąkach widać pasące się stada bydła. Gdzieś tam rozsiadły się staropolskie dworki. Przy drogach

W i e c z ó r .

Chylisz swą jasną twarz, o słońce Boże !  
 Czerwonym blaskiem zapalając zorze,  
 Złota, purpury błyskając wkrąg tęczą,  
 Za widnokręgu chylisz się obręczą.  
 Już wieczór płynie przez wonne parowy,  
 Kwiaty stubarwne schylają kielichy  
 I pastuszkowie do chat pędzą krowy,  
 A wieczór idzie tajemniczy ..... cichy.....

Hop-ha ! Kaskadą śmiechu brzmią głosy dziecię  
 Wśród zieleni migają pasterek tych główki;  
 Z pastuszkami się sznurem chwytają za ręce,  
 W błękitnej Skawy fali poją swoje krówki.  
 Na wsi się kończy teraz wszelka dzienna praca  
 Po zagrodach już cicho i pusto na dworze.  
 Lud przed kapliczką Marji chyli się w pokorze,  
 Śmigłym lotem do gniazda jaskółka powraca.

Wieczór przyszedł.....

Zobaczyłam go pierwsza, patrząc oknem w dal liljową,  
 Gdy zakrywał moje klomby, mgieł osnową;  
 Szatę ciemną miał, liljową, tak jak wrzośy,  
 I na wietrzyk rozpuszczone krucze włosy.  
 Oczy jasne miał, zielone, jak marzenie,  
 I rozsiewał po dolinach czarne cienie.

.....

Z pola, o zmierzchu liljowym krówki gnała  
 W wytartej krótkiej sukieneczynie Kasia mała.  
 Do zmierzchu chude krowy pasła, długo, długo;  
 I wiła winki z macierzanki ponad strugą.  
 Teraz cieniutkim swym głosikiem piosnkę śpiewa,  
 A głos jej srebrny, melodyjny, w dal rozbrzmiewa:  
 "Zabrałbyś mnie, sierotęńkę dobry Boże mój !

Hej! Hej! Dobry Boże mój !

Abym w niebie się cieszyła, tam gdzie matuś moja miła,  
 Tam gdzie matuś ma !!  
 Bo macocha codzień bije, codzień bije mnie !  
 Położę się choć na chwilę, na mateńki mej mogile,  
 Hej ! Hej ! I przytulę się !  
 Pozostałabym na zawsze, na cmentarzu już,  
 Na cmentarzu już !!  
 Z kwiatów polnych miód--bym piła,  
 Łzami--bym się rosy myła,  
 Z śnieżnobiałych róż !

Weź mnie matko, weź do siebie, nie daj nie daj  
 Nie daj, nie daj łkać !  
 łkać,

Na mogile mchem porosłej  
 Daj mi życia pędzić wiosnę,  
 Daj mi szczęście znać ! Daj mi szczęście znać !

Teraz nadszedł zmierzch liljowy, teraz nadszedł  
 Pierzchła radość i wesele, słońca promień pierzchł  
 zmierzch  
 Ty matulu tam śpisz w grobie, a ja śpiewam tu  
 o Tobie,  
 Sierotęńka twa !  
 Sierotęńka twa ! "

.....

Leđwo przebrzmiała tęskna melodja pasterki,  
 Najpierw schyliły dumne swoje wierchy-świerki;  
 I trzykrotne ku niebu oddając pokłony,



Szumem czarnych gałęzi szepcą: "Pochwalony"!  
Za nimi dęby, buki, topole i klony,  
Chyłą swoje zielone i szumne korony;  
A krzewiny i gaje zapachów westchnieniem,  
Noc zaczynają Pana nad Pany imieniem.  
"Bądź pochwalony", szumią "każdego wieczoru,  
Panie, Władco potężny, święty Stwórco boru;  
Bądź pochwalony ciszą, burzą i piorunem,  
Ty ! co zapalasz wschodu i zachodu łunę !"  
Braci swoich potężnych rozbudzony słowy,  
Modli się szumem tęsknym stary bór sosnowy;

Drzewa, krzewy i gaje przed Stwórcą się kłonią,  
Modląc się czystą, jasną i odżywczą wonią,  
A dęby, króle stare ramiona swe wznoszą,  
Osypując mchy srebrną i perlistą rosą,  
I jak ręce do góry podnosząc konary,  
Na cześć Pana nad Pany śpiewają fanfary.

"Dziękujemy Ci" szumią, "Wiekowe olbrzymy,  
Za życie, co nam dałeś Panie nasz jedyny !  
Dziękujemy za młodość, co powraca z wiosną,  
I za zieleń tę jasną, miłą i radosną...  
Dziękujemy za słońce, co blaski śle ukosem,  
I za deszcz Twój odżywczy, i za wonną rosę,  
Za ptaszęce świegoty i koników granie,  
Za wiosnę i za lato dziękuję Ci Panie !

Strzeż nas Władco potężny, strzeż ochraniaj nas da  
lej,  
Od wichru, od posuchy, dzieci ludzkich i drwali,  
Strzeż nad dalej, jak strzegłeś przez dziesiątki  
i wieki,  
Ty nasz królu tak bliski, a tak duszą daleki !  
Nadewszystko Cię prosim, ochroń nas od pioruna,  
Niechaj dalej żyjemy, wielbiąc Ciebie w poszumach,  
Niech nam koron nie trzaska, niech oszczędzi nam  
bólu

Leśni króle Cię prosim, świata Władco i Królu !  
 Niechaj w naszych gałęziach ptaki budują gniazda,  
 Niech nad nimi wciąż świeci, Twej opieki gwiazda,  
 Niech złe dziecko im jajek, dzieci drogich nie bierze,  
 Niech ich w nocy nie straszy, sowa, pułacz lub zwierzę,  
 Oto tylko Cię prosim, w przepokornej tej pieśni,  
 My dumni władcy boru, potężni króle leśni;  
 I za ludzi się modlim, daj im Twe miłowanie  
 Od zbrodniczych instynktów, prosim, oddal ich Panie!!  
 Niech nie zejdzie ze świata promienna miłość wiosny,  
 Prosim Ciebie w pokorze, buki, dęby i sosny !".  
 Jeszcze szumią gałęzie, jeszcze płynie szept cichy,  
 I woń rzeźwą konwalij rozpylają kielichy; ...  
 Jeszcze szumi po wierchach pogwar cichej rozmowy,  
 Którą z sobą las wiedzie, w cichy wieczór majowy;  
 Jeszcze krzewy i gaje ciemną chylą w dal głową,  
 A już cisza je jasną mgieł zakrywa osnową.....  
 Tylko szumią w mchach ciemnych, srebrne leśne strumien  
 Po polanach już tańczą czarodziejskich stwór cienie;  
 Bór beskidzki żywicy czystą wonią oddycha.....  
 A na ziemię, w mgłach ciemnych lekko spływa noc ci  
 cha.  
 I na niebie, gwiazd złotych zapaliwszy latarnie,  
 Srebrnem światłem księżycą całą ziemię ogarnia.....  
 I blaskiem seledynu Skawy wstęgę zasnuwają  
 Wszystko śpi snem odżywozym, a las stoi i czuwa....  
 .....  
 Janina Konieczna.

S K A W A.

Ze szczytów beskidzkich znam: Leskowiec, Iłowiec, Górę Jaroszkowską i Dzwonek. Dzwonek lubię bardzo. Niewysoka to górka, ale łączy mnie z nią wiele miłych wspomnień. Ulubionem mojem miejscem na Dzwonku jest wyrąb wyższy na południowym zboczu. Poprzecinany wiodącymi na ukos ścieżkami, zalany jest w lecie zielenią smukłych, pierzastych traw, które koło starych pniaków tworzą wysepki wyraźniejszej zielenizny. Kępy ostrężnic i maliniaki nęcą wzrok ku sobie. Górą kolumnada lasu - u dołu ogarnięta jest wąską drogą. Widać stąd niske pagórki, które na lewo zamyka na horyzoncie Lanckorona. Główna na prawo, na zakręcie droga prowadzi w Beskid Polski.

Nasyp kolejowy oddziela nasze oczy od najcudniejszej pod słońcem wakacyjnej rzeki Skawy. Mijają się w biegu: biała droga do Leskowca i błękitna w połysku polerowanej emalji blachy, szumiąca w stronę Wadowic rzeka. Niezapomniane są, zwłaszcza późniejszą wiosenną porą, przylesia w Beskidzie. Przymiła się na nich słońce do człowieka, tak, jak chyba nigdzie w świecie. Ostra zieleń bliskiego lasu przechodzi wyraźnymi kondygnacjami, poprzez łagodność coraz cichszą w błękit, przypodobniony niebieskiej linii horyzontu, gdzie niebo stapia się z ziemią. W wodzie skawskiej odbija się łagodność pagórków i ostrość skalistych urwisk. W rzece wymierzyć można, o każdej porze roku, dniem i nocą cud Beskidzkiej ziemi. Nawet ścięta mrozem woda ma swoją wymowę. Nieruchomością Skawy wymierzamy natężenie zimy w Beskidzie. Modrzy się ta rzeka wiosną i błękitnieje latem; wabi rzeźkością południową i nęci gwiazdami po zachodzie słońca; prowadzi stale rozmowy wielowymiarowe z tłumem smreków i jedli, buków

sosn i brzezin.

Najwięcej w Beskidzie potrafi opowiedzieć Skawa. -  
Więcej niż tor kolejowy i biała wstążka drogi.

A. Zegadłowicz.

~~~~~

W I O S N A

Zegnaj nam, zegnaj już zimo ! Zegnaj nam śnieżku  
ty biały ! Pod twoją to pokrywą drzewa sen zimy przespały.  
Tak otulone drzemały, krzepione myślą radośną, że przyjdzie  
słońce i siła z promienną "Królową Wiosną", Zawitaj nam Wiosno  
no wonna, srebrzystą rosą skropiona z poszumem morza i słoń-  
cem przybądź ! Wiosno upragniona! Czylisz nie widzisz, że  
serca tęsknotą do ciebie biją spragnione wieniec z kwia-  
teczków na głowę twoją wiją? Przyjdź Wiosenko tu z ziele-  
nią, razem z ptaków piosenkami ! Przyjdź i nie odchodź już  
nigdy, pozostań nazawsze z nami !

Już ostatnie białe śniegi na drzewach sennych  
stopniały... Zaniknął krajobraz zimy tak cudny i wspaniały.  
Ale się nikt nie trapi, że znika ten cud przyrody, nadej-  
dzie nowy piękniejszy.. To okres wiosenny, młody ! Wszystko  
się budzi do życia. A więc ptaszyna na drzewie, która w cza-  
sie zimy z mrozu wprost zapomniała o śpiewie, teraz wylata  
radośnie, /objaw to zimy złej końca/ i ciągle leci wysoko,  
i ciągle chce wyżej słońca! A ono w złotym rydwanie sunie  
po nieba lazurze, to świeci, to się ukrywa w groźnie pędzą-  
cej chmurze. Na dole głos się rozlega rolnika co ziemię o-  
rze: "Dzięki Ci składam za łaski, i proszę o nowe Boże !  
Niechaj ta ziemia zorana nie będzie jak bagno błotne, ale  
niech wyda w jesieni za pracę, plony stokrotne. Nie daj  
burz Boże do września !... Niechajże w mojej chateczce  
i zdrowie będzie w gościńie, a my Cię chwalić będziemy.



zebranych. I oto w taki wieczór majowy, grono złotej młodzieży pogodniej patrzy na świat, weselsze myśli przychodzą jej do głowy. Nabożeństwo się kończy.

Wieśniaczki z wieśniakami wracają gromadnie, przyspiewując wiejskie piosenki. Czasem w karczmie odbywa się zabawa zwana "majówką". Podczas zabawy słychać wesołe wiejskie piosenki. Cudny jest maj na Podkarpaciu. Wesoły nastrój wieśniaków, łączy się z różnymi niespodziankami. Każdy chłopiec robi swojej dziewczynie na drzewie przed oknem 1-go maja t.zw. "dziada". Na twarzy każdego wieśniaka maluje się radość, i tę radość widać w przyrodzie. Oddycha ziemia po zimie, uganiają wrory po zacranych zagonach, obсыпают się kwieciami sady, kwitną bzy, wydając swą aromatyczną woń otoczeniu, oddychają jaśminy swą odużającą wonią, róże uwolnione od chochołów rozchylają swe pączki ku słońcu i zdaje się, że uśmiechają się do ludzi swymi kwiatowymi twarzami. Łąki złożą się żółtymi jaskrami, pachną rumianki, a rzeka górską niby niebieska wstęga króluje pośród kwiatów i płynie w dal. Piękne jest życie wiejskie na wiosnę, a szczególnie w maju, na wsi, ten żyje pod jej urokiem. Myśli jego w wolnych chwilach są pochłonięte spokojnym życiem wsi podkarpackiej. Na usta cisną się słowa pieśni J. Kochanowskiego, wychwalającej ciche wiejskie życie. " Wsi spokojna, wsi wesoła".....

Wawrówna Władysława.

.x.x.x.x.x.x.x.x.x.x.x.x.

Człowiek Beskidu.

Wędrując słoneczną doliną Skawy, napotyka człowiek dzie-  
ciska, co się w złotym kurzu na drodze bawia. lub kwiaty na wia-  
nki zwrywają. Podnoszą wtedy na ciebie oczy i patrzą spokojnie,  
gdzie ten człowiek idzie.

A jeśli się spytasz: "Jak się macie dzieci?" wkłada takie dzie-  
cko palec do ust i odpowiada:

Na dobrze się mómy. A ka oni idą ?

Zapytań o coś napotkanego gazdę, odpowie ci językiem, w którym  
ongis Mikołaj Rey swój "Zywot człowieka poczciwego" spisywał.

A gdy mu do serca przypadniesz, Bogu cię na drogę ofiaruje.

"Boże ich tam pozdrów", albo "szczęśliwy drogi", powie.

Spotka cię na drodze, pozdrowi cię grzecznie świętem słowem,  
lub starodawnem "Daj Boże dobry dzień".

Nie znajdziesz u niego łożoności, czy pochlebstwa. Umie cenić  
swą godność.

Stateczny, rozważny, zamknięty, w sobie, nieufny, czyni  
wrażenie człowieka oschłego, niechętnego drugim. Pozornie takim  
się wydaje, bo jeżeli podejdziesz się do niego z sercem, odpowie  
również z sercem, i podaniem prawie jak na dłoni otwarcie i szcze-  
rze. Wiktorowicz.

.....

P o w s i n o g i b e s k i d z k i e .

.....

Ko inc spojrzysz drogom, wlokom sie wsędy powsinogi beskidz-  
kie. Idom ku zarobkom, utartemi kolejnami. Idom bezimienni.....  
wiosną i latem, jesienią i zimą. Skąd sie wzieni, nikt nie wie.  
Wlokom sie zmizerowani, biadni, zadumani nad swym losem, bez które-  
go swe górskie siedziby zmuszeni są opuszczać. Wiedzie ich ta  
"biadka, biadka kochana" w daleki świat. W lichiej przyodziewce z par-  
cianem torbom na utrudzonych plecyskach, w opylonych krypcach,  
z krzypotem w starych piersiach ..... idom.

W sam raz przyjdzie taki powsinoga, druciorz, albo szklorz kany  
potrzeza... Ma ze sobą cały warsztat: młotki, oboęgi, gwoździe, dru-  
ty i sybki. Cały inwentarz.....

Idom po gromadach, kwalam Pana Boga i wypracowujom se u ludzi chleb corny jak ich palice. Nie spiesom sie, bo pedajom " Cas ta nie uciece" - ale pomaluśku dreptajom rubieże spiskie i orawskie. Co robiom, robiom śpedytnie, jak sie patrzy... Jaze łocy bolom, kiej taki druciorz ober tuje garkiem. Prawdziwy walny majster... Albo kiej śklorz sybeoki zaprawio, co jom zbereźnik wiater wyrwoł z okieni- cy..... Zarobków wiele nie majom. Przystajom o byle co, za robote. Dadzom im kilka groszy, chleba, kubek mleka i majom dość..... Pokwalam Pana Boga i odchodzom drutować i śklić ka sie da..... Świat jest wielki..... Telo przecie okien nieośklonych, telo garków zepsowanych..... Trza reperować.

Olga Kabar.

ooooOooooo

Kamieniotłuk.

Na trakcie wiodącym obok Gorzenia i Skawy, od Tatr do Zatora wiecznie swój zdziwaczały żywot kamieniotłuk, żywot poświęcony wybojom dróg i biedzie. - Pod wierzbami w pewnej odległości stoją usypane kupy kamieni. Już o świcie wlecze się stary kamieniotłuk wyboistą drogą, siada na jednej z kup kamieni, podłoży czasem jaki worek, bo kamień twardy i wyjmuje swoje przyrządy: jeden duży młot do rozbijania kamieni i mniejszy do drobienia. - Rozgląda się wokół zdejmując czapkę, przeżegna się, potem splunie w ręce, chwyci młot i łup z góry, łup z boku, łup raz trzeci - aż kamień pryska w górę, wznosi się gryzący pył, wciska do oczu, trzeszczy w rękach ale nie to, z czasem się już do tego przywykło. - Nawet zda się, że kamieniotłuk lubi swą pracę, bo często mówi do kamieni jak do dzieci "takiś to, nie dosię, - a obacymy ... łup, łup - kamień nie "pockoj jucho,



juz jo ci dom rađy - łup, aż trzeszczą kości, spala ręka, ale kamień roztluczony na miazgę.

Łup - od rana do wieczora, ɔnie, tygodnie, lata całe morduje kamieniotłuk ręce, zrywa boki, oczy ślepna od zraczej kurzawy, ale tłucze, tłucze bez wytchnienia. -

Często jednak opadną mu ręce, młot wyleci z omdlałej dłoni, ale gđy przypomni sobie, że w chacie bieda, niema co do garnka włożyć, dzieci nie mają butów, odzieży, że cały ciężar spoczywa wyłącznie na jego barkach, - wstępują w niego siły, wali z mocą w kamienie i za każdym razem, gđy ten mu się pod uderzeniem młota rozprysnie, mówi z zaciętością i dumą "dzis". -

Zda się, że ten stary kamieniotłuk zróśł się z drogą, dobrze mu na niej i jej dobrze z nim, bo ustawicznie ɔba o nią, naprawia, wygląɔza, czasem coś zagaɔa do znajomych i tak ciagle, ciagle, ciagle, aż po kamienny grób. -

A kiedyś, gđy starcze ręce nie ɔźwigną młota, zbolałe nogi nie uniosą wątłego ciała, gđy dopali się juź lampa żywota, wezwie Pan Jezus starego powsinogę do siebie i każe mu naprawiać niebieskie gościńce i sięɔdzie sobie kamieniotłuk na mlecznej drodze i weźmie młot w rękę, aż na ziemię polecą złote odłamki gwiazd. -

D. Balonówna.

~~~~~

#### DRUCIARZ.

Od czasu do czasu, pod drzwiami naszego mieszkania, rozlega się doncśna, a zarazem charakterystyczne w swym akcencie wołanie - "Garnki drutować". Apel ten znany mi jest od lat najmłodszych i z nim w wyobraźni mojej ściśle kojarzy się postać starego druciarza. Ząb czasu zdaje się przysłał go tutaj. Jak tylko daleko wspomnieniem mogę sięgnąć w przeszłość, zawsze widzę go jednakim.

Postać jego wysoka, krzepka, pomimo ciężących na barkach kilku krzyżyków. Ubrany w wytarty "kabot", na którym odbijają się łaty różnego koloru i różnej wielkości, tem wyraźniejsze, że przyszyte dużemi ściegami szarej, grubej, lnianej nitki.

Z pod kapelusza, w którym trudno dopatrzeć się barwy, wymykają się długie kosmyki srebrnych włosów i patrzą poczciwie niebieskie oczy. Na nogach nosi kierzpce góralskie. Oznaką jego zawodu, to zwoje drutu przwieszzone z przodu i drewniana skrzynka na plecach, w której mieszczą się potrzebne narzędzia do drutowania, duża skórzana torba, jest dopełnieniem jego stroju.

Ani słota jesienna, ani skwarny dzień lipcowy, nie zatrzyma go w chacie, lecz niestrudzony idzie od wsi do miasteczka, od domu do domu i swem stereotypowem wołaniem "garnki drutować" .. prosi o pracę. Często odchodzi z niczem, bo garnkami drutowanymi pogardzają dzisiejsze gospodynie.

W naszym domu druciarz cieszy się szczególną sympatją wszystkich. To też specjalnie dla niego składamy rozbite naczynia, aby mu sprawić przyjemność. Bo trzeba wiedzieć, jaka radość błyszczy w jego oczach, gdy zobaczy potłuczone czerepy. Twarz rozjaśnia mu się z zadowolenia, siada na schodach, rozwija zwoje druty, przecina ogromnemi nożycami i pod jego ręką, naczynie przybiera dawną postać tylko z tą różnicą, że otoczone jest niesterną siatką drucianą. Za pracę swoją żąda druciarz tylko parę groszy. Gdy otrzyma zapłatę, wyjmuje kawał zeschniętego, razowego chleba, a czasem kupną bułkę. Zwykle do tego dodajemy mu ciepłą strawę, za którą druciarz odpowiada z wdzięcznością: "Ponbóczek zapłać".

Często lubi wspominać swoje dzieje. Nazywa się Anrzej Koźbiał. Pochodzi z biednej beskidzkiej wioski, Ponikwią zwanej. Z przyjemnością wspomina młode lata, kiedy z innymi druciarzami i szklarzami zwiedzał wzdłuż i wrzeszczał cały Beskid. Pracy i zarobku miał o wiele więcej, tak że na siebie zarobił i wnukom zawsze coś ze swej wędrówki przynieść. Dziś pożałuj Boże! Nawet nieraz i tego kawałka czarnego chleba mu braknie. Opowiadanie zawsze zaczyna słowami "Hej, hej nie tak to drzewiej bywało"..... I widać jak żał mu tych dawnych czasów. Odchodzi mówiąc "Ostańcie z Ponbóczkiem".

Jakaś wewnętrzna siła nie pozwala mu zaniechać swojego rzemiosła, lecz mimo marnego zarobku pcha go w wieczną wędrówkę. Jest to chyba już ostatni z tak licznych dawniej druciarzy, szklarzy, katarynkarzy.

Z śmiercią jego zaniknie typ "Powsinogi beskidzkiego" - i i przejdzie do mitu. A szkoda, bo z nim zjedzie cząstka piękna, jaka mieści się w ich wędrówce i w samorodnym rzemiośle.

.....

\* L I T E R A T U R A I S Z T U K A . \*

Rzeźba i rzeźbiarze w Beskiedzie Małym.

Idąc przez wieś beskidzką, łatwo zauważyć można wiele przydrożnych kapliczek. Przy nich to w maju odbywają się nabożeństwa do Matki Boskiej. W tych kapliczkach znajdują się świątki przeważnie bardzo prymitywne, co naturalnie tem większej dodaje im wartości. I te ~~małe~~ figurki przedstawiają Pana Jezusa, lecz i nie brak także różnych innych ~~świątków~~ świętych. Niejednokrotnie są one bardzo już stare, zniszczone deszczem, wiatrem, lecz bardzo ładne i mające w sobie wiele uroku. Niestety jednak tych prymitywów spotyka się już coraz mniej, gdyż zastąpione bywają jakimiś figurkami fabrycznymi z porcelany zupełnie bez wartości. Należy się więc <sup>starać</sup> z wielką gorliwością, aby ta piękna sztuka broń Boże nie zginęła, a w każdym razie utrzymała się najdłużej. Lecz rzeźbiarzy takich zwanych świątkarzami jest coraz mniej. Na granicy Beskidu Małego tam gdzie Beskid spływa ku dolinie Wisły, mamy jed- nego takiego rzeźbiarza. Jest nim Kółaczyk. O nim jednak nie wie się tak dużo. Zato o wiele popularniejszy, mający nawet sławę i to nietylko u nas w Polsce, ale także zagranicą, a szczególnie w Ameryce i Francji, jest Jędrzej Wotko. Człowiek bez zupełnego wykształcenia. Lecz co tu wogóle mówić o wykształceniu, przecież to analfabeta, nieumiejący się zupełnie nawet podpisać; całe swoje nazwisko oznacza trzema krzyżykami, które i tak są nieudatne; bo cóż się dziwić, w rękach zgrubiałych niezdolny jest utrzymać pióra, ale zato jeśli idzie o rzeźbę, to kozikiem tak świetnie włada, że aż nas zdumienie ogarnia.

W stosunkowo krótkim czasie z niezdarne go kłosa drzewa powstaje figurka, w której rozpoznajemy Chrystusa; jakiego? najczęściej Frasobliwego. Ten bowiem jest najbardziej przez

naszego beskidziaka lubiany. Można by powiedzieć, że Chrystus ten jest uprzywilejowany. Naturalnie innych także rzeźbi Wóvro. Naprzykład Pana Jezusa w Ogroju upadającego pod krzyżem, a pozatem innych świętych. Niezapomniał także Jędrzej Wóvro o naszych pierwszych rodzicach, to jest Adamie i Ewie. Charakterystyczne dla Wóvry są ptaszki i to zwykle po dwa na gałązce. - Dawniej, gdy jeszcze niezbyt wiele wiedziano o nim, robił on właściwie figurki dla siebie. Czasem tam co sprzedawał, lecz z tego naturalnie utrzymać się nie mógł, a trzeba wiedzieć, że bieda u niego wówczas była wielka. Chałupki skromne, bez podłogi, w miejsce której zwykle klepisko. Ale jakoś tam nasz świątkarz klepał tę biedę, nie myśląc nawet, że kiedyś w przyszłości będzie miał tyle zamówień, iż nawet nie będzie mógł nadażyć z robotą. Ale teraz dowiedzmy się, co mu dopomagało do tego rozgłosu? Bo przecież zdobyć sobie rozgłos, a co zatem idzie sławę, nie jest rzeczą łatwą. Zaczęło się to od "Ballad Beskidzkich", w których między innymi była także ballada o Wóvrze, wiele razy wydawaną i rozgłaszaną, a także przetłumaczoną na język czeski. Ballada ta również została wydana przez znakomitego typografa Jana Kuglina, wraz z kilkoma autentycznymi drzeworytami Wóvry, którymi tenże również się zajmuje. Nie robił ich jednak wiele. Są one naturalnie również prymitywne ale przemawiają do nas swoją bezpośredniością i uczuciem, które właściwie we wszystkich rzeźbach Wóvry przejawia się. Niegdyś w młodości /te-  
bardzo  
raz bowiem Wóvro jest już stary/ robił on sporo drzeworytów i wywoził je na jarmarki, lecz musiał pracy tej zaprzestać, gdyż mu to nie szło, poprostu nie opłacało się, te bowiem zastępowały różne figurki, oleodruki, niemieckie czy też czeskie, bez znaczenia, a nawet brzydkie, tem

zadecyduje ten fakt, że tu i ówdzie wśród młodego pokole-  
nia chłopskiego świątkarstwo się krzewi; tak np.: syn Ję-  
drzeja Wowy garnie się do rzeźbienia i jest nadzieja, że  
kunszt prymitywny ojca znajdzie swego kontynuatora.

*Holka* Zegadłowiczówna.

.....  
.....  
...

"O z a r t a k"

Poeci tradycjonalisci - ewolucjonisci, to już  
zjawisko w swych założeniach nowe, powojenne przytem pro-  
gramowo zorganizowane. Na widownię wystąpiła ta grupa  
w Warszawie, ogłaszając czasopismo "Ponowę". Jako naczeln-  
ne hasło programu podali nawrót do polskiego romantyzmu,  
a mianowicie do jednego jego źródeł, twórczości ludowej.  
Na niej należy dokonać nowego siewu, /ponowy/ aby powsta-  
ła twórczość rodzima..

Tę rodzimość jeszcze silniej zaakcentował  
"Czertak". Podkreślił ją już nazwą, która pochodzi od ruin  
kaplicy arjań-  
-skiej. Grupa ta emigruje z miasta, ponieważ zasadniczo  
nie znosi żadnych "urbanizmów". Osiada u stóp Beskidu w  
okolicy Żywca. . Tworzy jakby "szkołę beskidzką" może  
poprzez analogję do dawnej romantycznej "szkoły ukrańs-  
kiej". Jednak związek wewnętrzny poetów beskidzkich jest  
jeszcze luźniejszy, aniżeli poetów Ukrainy.  
Beskid bowiem nie dostarcza specjalnie odrębnych wspom-  
nień historycznych.

Nadto jedyna, wybitna, niewątpliwie indywidualna  
postać, duchowego przewodnika tej szkoły Smila Zegadło-  
wicza góruje ponad innemi. Odrębność artystycznego wyra-

*Wł. Wł.*

bardziej jednak podobające się ogółowi wyzutek z poczucia piękna i wartości pracy artystycznej. - Od wydania "Ballad", które nawiąsem mówiąc zdobyły sobie wielką popularność i uznanie, zaczęto się interesować Wovrem, a nawet pisano o nim w gazetach nietylko polskich, ale i francuskich /a szczególnie o drzeworytach/, a także amerykańskich

Wtedy to przyszedł Wovro do autora "Powsinogów" i powiedział "Źle jest Panie, bo mnie ktosik do gazety podał". Nieświadomy ten człowiek nie zdawał sobie sprawy, że to właśnie przyczyni się do polepszenia jego bytu i naprowadzi mu wiele osób zamawiających u niego teraz już same figurki, jednak zawsze równie skromne i prymitywne, niezatracające nigdy swych cech. Nie zbakierował Wovry hapływ ludzi robiących z nim wywiady, ani wycieczki pragnące choć parę słów zamienić z tym sławnym już człowiekiem.

Między innymi była także wycieczka z Ameryki z New Yorku i Buffalo. Nie krępował się jednak Wovro ludźmi, zawsze równie wygadany i opowiadający niestworzone historie. Ma on bowiem przy tem wszystkim bujną fantazję, a znając różne legendy, za każdym razem przyczyni przynajmniej drugie tyle. Ile razy widzę lub słyszę mówiącego Wovrę, zawsze ogarnia mnie zdumienie, że w tak prymitywnym człowieku, siedzi tak duży talent.

Oprócz ballady jest także sporo wierszy o Wovrze, a między innymi wcale dobry wiersz Kazimierza Forysia. Trzeba również zaznaczyć, że rzeźba Wovry wywiera dosyć znaczny wpływ na współczesnych młodych rzeźbiarzy, gdyż rząd zakupił wiele jego rzeźb i rozdaje po uczelniach i akademjach. W ten sposób młodzież, widząc jego figurki a w nich ten prymityw, prostotę, śmiałość i możnaby powiedzieć deformację, nabiera tych cech. Wpływ ten zaznacza się u wielu młodych a między innymi trochę także w rzeźbie

ukończonego już przed paru laty akademika ucznia profesora i sławnego rzeźbiarza Ksawerego Dunikowskiego - Vincentego Bałysa. Młody ten rzeźbiarz, syn biednego jednomorgowego chłopca z Podstawia, wychowany w niedostatku ma bezwzględnie wielki talent o czym świadczy nietylko wielki zapał i entuzjazm do sztuki, objawiający się w chęci skończenia Akademii, chociaż czasem o głodzie i chłodzie. Wszystkich sił dokładał, aby szybko dojść do celu, no i naturalnie doszedł, bo przecież mimo wszystko silna wola jest najważniejszą rzeczą. Lecz ość dalej? Mogłoby się zdawać niejednemu, że gdy skończył akademię, to już wszystko w porządku. Otóż właśnie tak nie jest. Teraz dopiero musiał sobie wywalczyć jakiś rozgłos i byt. Młody artysta zabrał się więc do pracy. Naturalnie rzeźby jego zaczęły zyskiwać coraz większe uznanie. Od czasu do czasu ktoś się tam zgłosił i zamówił jakąś drobnostkę. Dobrze i to, lecz przecież nie wystarczające do utrzymania się, bo że artysta mógł należycie pracować, musi mieć spokój i jak najmniej kłopotów, a tymczasem niestety u nas w Polsce to się składa, że wszystkie wybitne jednostki muszą walczyć o codzienną sławę, co w twórczości szalenie im przeszkadza a czasem przyczynia się nadto do zupełnego wykołajenia i zaprzestania wszelkiej twórczości. Tak samo więc i Bałys zwalczył wiele tego rodzaju przeszkód i niemożna powiedzieć, aby ich jeszcze dużo do zwalczania w przyszłości nie miał. Zamiast tworzyć własne kompozycje, musi robić nieraz jakieś zupełnie banalne zamówienie, które ani korzyści, ani zadowolenia mu nie przynosi. No ale mówić się trudno. Walczy z tem bardzo i źleby o nim świadczyć gdyby uległ przeciwnościom i nie dał sobie rady w życiu. Pcha się jak może! Teraz jakiś czas dawał on u pallotyńskich lekcje rysunków. - ale trzeba wiedzieć że rysuje i maluje



również chociaż słabiej niż rzeźbi, - co mu choć trochę materialnie pomagało. Lecz to także się skończyło. - Wincenty Bałys miał już swoje rzeźby na dwóch wystawach w "Sokole" w Wadowicach, a co o wiele ważniejsze, cztery rzeźby w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie w 1934 roku w marcu. Z roku na rok rozwija się talent młodego rzeźbiarza, który z początku, co się samo przez się rozumie, był pod wielkim wpływem mistrza Dunikowskiego, a obecnie znajduje własne drogi i własną formę wypowiedzenia artystycznego. Ten żywiołowy temat oraz cały szereg cech charakterystycznych dla artystów wogóle, jak na przykład: pracowitość, wizyjność, zapał, upór w dążeniu do wytkniętego celu, mówią nam o tem, że w historii rzeźby polskiej może Bałys zająć wybitne stanowisko. - Z Bałysem stowarzyszyło się kilka młodszych talentów malarskich i rzeźbiarskich, wśród których dobre nadzieje rokują: Franciszek Suknarowski wykazujący tendencją do rzeźby groteskowej, oraz Roman Brańko mający skłonności do naturalizmu i realizmu. Obaj ci młodzi studjujący jeszcze w Akademii Sztuk Pięknych artyści posiadają duże zdolności malarskie, tak że nie można jeszcze dzisiaj przesądzić czy obiorą drogę rzeźby, czy też malarstwa, czy obu tych sztuk równocześnie. -

Tak mniej więcej przedstawia się życie artystyczne Beskidu Polskiego, które się całe skupia w największym ośrodku społecznym, to jest w Wadowicach. Ważnem w tem życiu jest to, że pracujący tutaj i wybijający się artyści są synami tej ziemi. W ten sposób sztuka beskidzka przez dłuższy czas ukrywająca się tylko wśród ludu, przedostaje się do sfer inteligenckich i tutaj znajduje swoją wyższą formę artystyczną. Mimo tego jednak żałoby nam było, gdyby sztuka ludowa miała zupełnie zamrzeć. Niezawodnie tak kiedyś będzie; Narazie jednak o jej dalszym istnieniu,

u poezji Zegadłowicza uwydatniła się w zbiorze ballad /"Dziewanny"/ Miały być one nawrotem do ludowości polskiego romantyzmu. W rzeczywistości ich ludowość jest odmienna, a wyraz ich artystycznie nowy i niekonwencjonalny. Obok poezji Zegadłowicza można zaliczyć poezje Brzostowskiej, Kazikowskiego i Szantrocha. Poezja dochodzi w końcu do najpełniejszego wyrazu w dziele Zegadłowicza "Powsinogi beskidzkie" Poeta przeciwstawia wyraźnie siebie i swoją grupę piewcom miasta.

Najwyższą kreacją człowieczą jest dla Zegadłowicza Chrystus, wiecznie zmartwychwstający w godzinę wiosny, Chrystus-Miłości i Radości. Jest to nowe pojęcie Chrystusa, przeciwstawne temu, które stworzył Jan Kasproicz. Dla Kasproicza Chrystus był cierpieniem, nieustającą walką z szatanem. Dla Zegadłowicza jest Chrystus tym, który głosi pokój ludziom, ale ludziom dobrym. Jest to Chrystus, który bierze na siebie postać przydrożnego świątka, wyrzeźbionego spracowaną ręką wioskowego artysty. Taki Chrystus schodzi pomiędzy prostaczków, staje wśród powsinogów beskidzkich: druciarzy, szklarzy, świątkarzy, kamieniotłuków, rozmawia z nimi, a lud kocha Go i czci. Zegadłowicz posiada swój styl i własny, odrębnie zabarwiony ton liryczny. Tworzy ballady, buduje charakterystyczną postać beskidzkiego włóczęgi, stylizuje Chrystusa, uczłowieczając Go.

Jest to bardzo pąjmująca, nowa i swoista twórczość w pełni rozkwitu.

B. Kunzówna.

\*/\*\*/\*\*/\*\*/\*\*/\*\*/\*\*/\*\*/\*\*/\*\*/\*\*

\*/\*\*/\*\*/\*\*

\*/\*\*/\*\*

A n t e k z B u g a j a .  
\*\*\*\*\*

Literatura każdego kraju, względnie części kraju, zaczyna się nie od literatury pisanej, tak zwanej artystycznej, lecz podawanej z ust do ust, często nawet analfabetów, w formie pieśni ludowej. Beskid Mały inaczej zwany Polskim, ma bardzo bogatą poezję ludową. Jakkolwiek mieszkańcy Beskidu nie odznaczają się wybitną śpiewnością, metodynością, ani uzdolnienia muzycznymi, to jednak, jeśli idzie o samą twórczość słowa, mają Beskidziacy wielką wyobraźnię i bogate obrazowanie. Jeden z młodszych Beskidziaków, próbujących własnych sił w literaturze, zebrał sporą ilość pieśni ludowych, które właśnie wykazują wszystkie te cechy, o których powyżej mówiłam. Tych pieśniarzy ludowych oczywiście nie znamy z nazwiska, gdyż zazwyczaj bezimienni, Jednego tylko znamy chłopca, który nie zmienił swego stanu, a który idąc za popędem swego talentu, pisze, drukuje i wydaje swoje poezje. Jest to Antoni Kucharczyk, znany pod pseudonimem Jantka z Bugaja. Przed wielu, wielu laty jeszcze z początkiem XX-go wieku, wydał on pierwszy tom swoich poezyj pod tytułem "Polne kwiaty z chłopskiej chaty", do których przedmowę napisał słowny, ówczesny krakowski poeta, sam wielki wielbiciel ludu i z chłopką ożeniony, Lucjan Rydel. Poezje te zwróciły na siebie uwagę literatów i krytyków. Istotnie poezje jego zasługują na szczyry podziw swoją prostotą i bezpośredniością. Są one tym rodzajem literatury, który znajduje się w pośrodku między poezją ludową, a poezją literacką. Najsilniejszy wpływ na poezje Antka z Bugaja, wywarła oczywiście Konopnicka, pierwsza z poetek polskich, która ukochała lud, i jemu prawie poświęciła całe życie. Od czasu wydania pierwszego tomu poezji Jantek z Bugaja

pisuje ciągle, pisuje wiersze, nowele, artykuły, a nawet próbuje sił swoich w dramacie. Na jubileuszu, autora "Powsinogów Beskidzkich" Emila Zegadłowicza 1933 roku odegrano fragment widowiska Jantka z Bugaja pod tytułem "Wesele Magdusi". Tematy czerpie poeta ludowy z różnych dziedzin, przede wszystkim zaś ze świata otaczającego go, z uczuć i z obyczajów. Tak więc spotykamy w poezjach Jantka z Bugaja tematy z życia chłopskiego; religijne, miłosne i patriotyczne. Najpiękniejsze oczywiście są te, w których przemawia bezpośrednio uczucie, ów ton serdeczny tak charakterystyczny dla poezji ludowej w ogóle. Nie brak jednak w poezji poety chłopskiego, tonów pesymistycznych i smutnych - nie dziwnego!

Dola jego przewija się wśród ciągłej pracy i biedy. W ostatnich latach doczekał się Jantek z Bugaja, iż cały szereg poetów chłopskich zgromadziło się około niego przy piśmie pod tytułem "Wieś - jej pieśń". Jest tych poetów przewodnią, wzorem i przykładem, że kto ma w sercu narzędzie pieśniarskie, ten śpiewać musi, pomimo udręka, poniewierki i nędzy.

Wśród poetów ludowych zajmuje Jantek z Bugaja jedno z najpocześniejszych miejsc.

Kęcka Janina.

§§§§§§§§§§-§§§§§§§§§§§§

"Z w y o z a j e l u d o w e".  
.....

Tutejszy góral lubi osłodzić sobie znój szerego żywotności, jaki musi wieść na "płonnych wydmuchowiskach" górskich, gdzie się zaledwie chudy owies obrodzi. Lub się zabawić, aby zapomnieć o codziennych zgrzyotach. Najwięcej uradowania dostarczają mu weseliska, połączone z radosną obrzędowością, pieśniami i zwyczajami, podobnymi do zwyczajów weselnych w całej Polsce.

Zanim urządzi się weselisko, musi chłopiec do dziewczyny chodzić w zaloty. Gdy młodzi chodzą ze sobą razem, rodzice tymczasem przewidują przyszłe wypadki i albo zgadzają się na ich ożenek, lub odrazu sprzeciwiają się ostro. Po pewnym czasie zbierają się rodzice młodych i umawiają się, co do majątku, jaki obie strony wniosą z sobą w małżeństwo. A gdy się "ujedniają", co dzieje się uroczyście z gościnnem raczeniem, udają się młodzi na naukę do ks. proboszcza, poczem następują "ogłoszki" z ambony. Samo wesele odbywa się hucznie, uroczyście ze starostami, biegłymi w owacjach weselnych, z muzyką tańcami i gościna. Reżyserami całej uroczystości są starostowie. Oni mają w opiece "żenicha", starościny zaś "młoduchę". Młoducha kryje się, płacze, "żenich" zaś musi szukać, wykonywać szereg obrzędowych czynności, a do których przywiązuje się jakąś przepowiednię na przyszłość.

Po ślubie zaś, następują "zaczepiny" z sadzaniem "młoduchy" na dzieżę, z zakrywaniem jej twarzy chustką, z owacjami, płaczami, śpiewami i chichotami.

W sierpniu następuje radosne "zbożobranie" zakończone "dożynką". Przychoǳą dziewczuchy i chłopcy z muzyką, kładąc ostatnie snopy na wóz drabiniasty, poczem udają się z paradą przez dom gazdy. Gazdowie nie skąpią takim miłym gościom słodkiej "warzonki", a kiedy się wszyscy pokrzepią następują tańce na podwórzu. Wazda zaś zawiesza w izbie nad drzwiami wieniec dożynkowy, upleciony z pszenicznego kłosa, ozdobiony barwnymi wstążkami, co mu go naśwarniejsze dziewczę ze wsi wręczyło.

W długie wieczory zimowe zbierają się domownicy na "śkubaczki". Gospodyni nasypuje na stół pierza, które skubią kobiety i dziewczyny, chłopci zaś i parobcy zabawiają ich krotocwilnem opowiadaniem i graniem na harmonji.

Dzień "kiermaszowy" poprzedza zazwyczaj "zabijaczka" t.j. uroczyste zarżnięcie wypasioneo wieprzka. Gospodarze posyłają sąsiadom po kilka kiszek i kęsek mięsa "na skosztowanie", rosół zaś, w którym gotowały się kiszki, rozdają ubogim. W kiermasz schodzą się krewni i znajomi, a gospodyni z córkami i z czeladzią raczy ich placzkami i warzonką, poczem wszyscy udają się do gospody na zabawę taneczną.

Na odpust radują się najbardziej dziewczuchy i chłopcy. Dziewczyny spodziewają najpiękniejszego serca z piernika, które jej powinien kupić "zalotnik", chłopcy zaś spodziewają się pozyskać nieprzychylną dziewczynę, tem właśnie piernikowem sercem, które musi być duże i ładne, malowane w przeróżne różyczki i kwiaty, a na środku powinno posiadać nalepiony obrazek przedstawiający dwa całujące się gołąbki.

Bardzo dużo zwyczajów połączonych jest z "Godami" czyli świętami Bożego Narodzenia. Wróżby przeróżne, życzenia, obrzędy, karmienie bydła opłatkami i td.

Chłopcy zwani kolędnikami obchodzą domy z gwiazd lub szopką i wyśpiewując kolędy, zbierają datki życząc o darowującym szczęśliwego Nowego Roku. Istnieje także zwyczaj przebierania się za osoby ze stajenki betlejemskiej które chodząc po domach, dają przedstawienia.

We wielki czwartek sporządzają chłopcy kukłę ze słomy i łachmanów, która ma przedstawiać Judasza i z rehc taniem żegotek niosą go przez ulicę a następnie pola na górze. Na Wielkanoc zaś mniej bogatą w obrzędy i wierzenia radują się najmocniej dziewczyny. Jeśli bowiem, zostaną oblane wodą w "śmigus", szczęśliwa ich dola, gdyż to widomy znak, iż rychło wyjdą zamaż.

W Zielone Święta zaś, w noc ciemną palą chłopcy i dziewczęta

i dziewczęta na "gromach" stosy drzewa, tańcząc, śpiewając i skacząc ponad płomieniami.

K. Mikówna.

" J a r m a r k w W a d o w i c a c h "

Od samego ranka ruch na drodze. Nie tylko fury, furki, furmanki, nawet wozy drabiniaste tłuką się po ulicy i zdużają ku rynkowi. Tam już ruch. Tu gruba przekupka rozbija stragan przy pomocy jakiegoś wieśniaka, tam kupka żydów nad czymś rozprawia, jeszcze indziej rozkłada na ziemi swoje gliniane garczki młody chłopak. Tymczasem coraz więcej wozów nadjeżdża i rynek coraz bardziej zaczyna się zaludniać.

Już stoją stragany porozstawiane i sprzedawcy kończą jeszcze tylko ustawiać na półkach materje, barwne, chustki, mydła, puszki z cukierkami, kiełbasy i kiszki. Na drugim rynku zbierają się baby z masłem, jajkami, serami i jarzynami. Wszystkie roją sobie miłe nadzieje, że ta ze jajka i masła kupi sobie nową kraciastą spódnicę, tamta nowe huty dla swojego Janusia, inna znowu kupi sobie chustkę ciepłą, bo to już czas zaopatrzyć się na zimę. Tylko jedna, chuda, blada kobieta wtuliła się w ką i myśli, że ona nie nie będzie mogła sobie kupić, gdyż musi oddać zarobione pieniążki mężowi, który jest dla niej zły i pije. Tymczasem zaczynają się schodzić panusie na kupno. Przechodząc słyszy się urywane zdania:

- Aż po 9 groszy jajka? Kobieto!!! -

- Jak panusia nie chce, to i nie musi kupować. -

- No, no, zgódźta się babusiu! -

Ale "babusie" są uparte i nie opuszczają ani grosza. Woł





~~~~~

O d p u s t w O ś w i ę c i m i u.

Odpust doroczny w Oświęcimiu przypada na św. Jacka /17 VIII/, a odbywa się w pierwszą niedzielę po św. Jacku.

W dniu tym od samego już rana miasto przybiera odmienny wygląd, niż w inne niedziele. Rzucają się w oczy całe szeregi bud, straganów z rozmaitemi drobiazgami.

Tymczasem do kościoła napływa coraz liczniej ludności nie tylko z samego Oświęcimia, ale<sup>i</sup> nieraz nawet z dość odległych wiosek i miast. Jedni przybywają by odmówieniu przepisanych modlitw uzyskać pewien odpust, inny by spotkać się ze znajomym, dla ciekawości i urozmaicenia sobie szarego życia na wsi, inni wreszcie, by mogli się później pochwalić, że byli na odpuscie, co należy do dobrego tonu na wsi. W każdym razie napływ ludności jest olbrzymi. Kościół przepełniony. Po okolicznościowym kazaniu - czysta suma. Zebrani śpiewają, ile się, bo tylko raz w roku jest odpust, a "ten co śpiewa-dwa razy się modli". W krótko po odbytem nabożeństwie, lud wysypuje się na ulicę i rynek. Teraz dopiero rozpoczyna się ruch. Wszyscy krzyczą, nawołują się, witają ze znajomymi, sprzedawcy zachwalają towary i zachęcają do kupna pamiątek z odpustu. Ogólną wrzawę potęguje jeszcze zawołanie żebraków, którzy na podobne uroczystości schodzą się z najrozmaitszych stron. Są tam: ślepi, głusi, kulawi, niemowcy, garbaci, bez nóg, rąk,

czasem rzeczywiście kaleki a czasem udający.

Uwagę moją zwrócił jakiś żebrak, posiadający pewne zacię-  
cie artystyczne. Ten już nie żebrze - naturalnie w swojej  
mniemaniu, lecz zarabia na chleb i to ciężko: śpiewa wraz  
z małą "sirotą". Właśnie skończył pieśń opiewającą historję  
"sirotki" mającą wrzúszyc stojących półkolem ludzi. Lecz ci  
mają twarde serca, względnie nie bardzo wierzą w autentycz-  
ność opiewanej historji i tylko parę miedziaków znalazło się  
w kapeluszu dziada. Ten widocznie zły, chcąc nastraszyć ze-  
branych, rozpoczyna nową pieśń, opisującą grozę przyszłych  
wojen i końca świata. Dziad spocony, ślepy na jedno oko dru-  
gim toczy groźnie po zebranych i żałośnie a jękliwie zawodzi.  
Posłuchajmy:

" Posłuchajcie chrześcijanie,  
Co się teraz z wami stanie.  
Jak powstanie ludźk zbrony,  
To powstaną wielkie wojny.  
Jak powstanie brat na brata,  
To nadejdzie koniec świata !"

I tak dalej ciągnie swą pieśń. Pomogło, bo grosze sypią się  
częściej. - Ludzie przechodzą dalej słuchać innych historji,  
a dziadek rozweselony przesypuje grosze do torby i zaczyna  
nową pieśń na weselszą nutę:

" Niechże to syókie pieruny zatrzasnom  
Wybrok sie dziadek aż pod Góre Jasnom  
Myślicz, że grosik uzbiro, tymczasem

Wrócić ciupasem !".....

Dalej przedstawia życie zakonników, upiększając opowiadanie  
dowcipnie skomponowanym wierszem i z dziadowskim humorem  
kończy pieśń apelem do zebranych, by raczyli wspomóc biednego  
żebraka.

Tymczasem przy straganach, budach tłok potęguje się.  
Tu każdy teraz kupuje pamiątki, jeżeli nie dla siebie, to dla

kogo innego. Jedni próbują grać na harmonijkach, fujarkach, drudzy gwizdzą, inni trąbią - zgiełk okropny. Sprzedawcy kłóca się, nawołują ludzi, zachęcają do kupna. A jak oni umieją to robić! Przypatrzmy się. Jeden namawia starszą kobietę: "Matko, książeczkę do modlenia weźcie sobie, ino 50 groszy, prawdziwa odpustowa, nie? No, to może różaniec, medalik. A cukierków to dzieciom nie kupicie?" Ino 3 grosze deko! Co? niedobre? Macie, skosztujcie, czy złe? - I pakuje oszołomionej kobiecie, cukierek palcem do ust. Teraz jest już pewien zwycięstwa. Zawija w papier kilkanaście cukierków, kobieta płaci i odchodzi przekonana, że lepszych i tańszych cukierków chyba niema na świecie.

Nadchodzi między innymi dorodny chłopak z dziewczyną. Zapewne narzeczona. Temu, już kramarz nie ofiaruje książeczki do modlenia, a jeżeli polecą różaniec to chyba taki z pierników. A jak tytułuje! Odrazu per "gospodarz"! "Gospodarzu, kupcie dla narzeczonej serce, Jakie dać małe, czy duże! Ja wam radzę duże, bo to wiecie kobiety zawsze wolą duże serce, żeby te inne panny zazdrość chyciła, jak będą widzieć jakie to ma serce. A różańca nie weźmiecie! Jakże to z odpustu i bez różańca, a to by się ludzie śmiali z was....."

No to jeszcze całusków ze dwie paczki weźcie. Prawdziwo miódowe. Nie chcecie? E, to pewnie nie wiecie jeszcze co dobre! Widzicie jużem coś z 50 paczek sprzedał" - Gospodarz "in spe" kupuje, bo to dla narzeczonej, zresztą raz na rok można sobie pozwolić na taki wydatek.

Nieco dalej stoi katarzyniarz. kręci korwą katarzynki, która gra parodję nieśmiertelnego walca "Nad pięknym modrym Dunajem", a na niej siedzi zielona papuga "Lora", która wyciąga losy z przepowiedniami i pierścionkami. Katarzyniarz woła: "Losy, panowie losy! Prawdziwa papuga prosto z Ame-

ryki pokaże wam, co was czeka, kiedy się ożenicie albo wżo-  
gacie. Lora ! wyciągnij dla tego pana los, tylko dobry !  
No, no, który? Ten, dobrze Lora, dobrze! - Losy, panowie  
losy....." woła dalej, a zachwycony kawaler otwiera los  
i czyta wróżbę.

Na odpust doroczny między innymi zjeżdżają też rozmai-  
te szumowiny, jak złodzieje kieszonkowi, oszuści, szulerzy  
i t.p. Zwłaszcza można oglądać oszustów grających w t.zw. 3  
karty. Zajmują oni jakieś ustronne miejsce, między kramami,  
jeden rozkłada karty na składanym stołeczku, a wspólnicy roz-  
stawieni dookoła dają gwizdem sygnał, że nadchodzi policjant  
i trzeba chwilowo "zwinąć przedsiębiorstwo". Ludzie gromadzą  
się koło stołeczka, bo wygrać można dużo i podwójną stawkę.  
Oszust woła, "Grać panowie, grać i wygrać. Grała u mnie Kasia,  
wygrała Jasia, grał Wojtek nie przegrał portek ! Biczapzegry-  
wa czerwona wygrywa ! Kto na ochotnika ! - Pierwszy raz za dar-  
mą potem za pieniądze!! - Od czasu do czasu zdoła kogós ograbć,  
lub pozwoli komuś wygrać małą kwotę, ogrywając nieostrożnego  
na dużą sumę.

\*\*\*\*\*  
\*\*\*\*\*



W a d a w i c e .

Wadowice jest to miasto liczące ponad dziesięć tysięcy mieszkańców. Było ono najpierw małą osadą, założoną według podania, przez dwóch braci imieniem: Wadowice. Od nich to pochodzi nazwa. Wadowice leżą na lewym brzegu rzeki Skawy, która w porze letniej skupia na swych brzegach tłumy ludzi. Uchodzą one za miasto piękne, spokojne i czyste. Tu i ówdzie sterczą wysoko kominy kilku fabryk, jak: opłatkarni, druciarni, cegielni, elektrowni i papierni. Nie muszą więc sprowadzać tych wyrobów, ale jeszcze inne miasta zaopatrują w nie. Wadowice są węzłem komunikacyjnym. Odcinają z nich pociągi w różne strony, które mają połączenia do ośrodków przemysłowych jak Andrychów, Bielsko i stamtąd mogą łatwo sprowadzać tantejsze wyroby fabryczne. Wadowice posiadają także szerokie drogi bite, wychodzące z rynku, na którym stoi kościół. Pod względem kulturalnym stoją dosyć wysoko. Jest kilka zakładów naukowych jak: nasze gimnazjum, seminarjum, gimnazjum męskie, szkoły powszechne i szkoła przemysłowa. Oprócz tych zakładów naukowych znajduje się jeszcze w Wadowicach także sąd okręgowy i grodzki, poczta, kasa skarbową, kasa oszczędności, i sokół. Urozmaiceniem i zarazem upiększeniem miasta Wadowic, jest park. Jest on dość przyjemny. Prowadzi do niego cieniasta aleja Wolności. Uroku dodaje Wadowicom także malownicza okolica. Jak okiem sięgnąć rozpościerają się od strony południowej, południowo-wschodniej, i południowo-zachodniej łańcuchy gór i lasy. To też we wszystkich porach roku, a zwłaszcza w lecie kwitnie turystyka. Z innych stron okalają je wioski. Ludność Wadowic jest w większej części urzędnicza, w części zajmuje się handlem.

Brańkówna.

.....

Andrychów, miasteczko Małych Beskidów.

Jednym z najładniejszych miasteczek Małych Beskidów jest Andrychów. Od dawnych czasów znany jest z pracowitości, skromności i niezamożności mieszkańców, trudniących się tkactwem. Szły stąd najpierw wyroby lniane, później bawełniane, tkane pracowicie na ręcznych warsztatach własnego wyrobu. W każdym domu w dzień a nawet i w nocy, stukwały warsztaty, wyrabiając długie pasma białych i kolorowych płócien i drelichów, które rozwożono do innych miast, na wozach przez samych tkaczy, zwanych knopami. Z czasem zaczęto na tych wyrobach "drukować" wzory, które sami mieszkańcy sobie wymyślili. Przemysł ten dobrze pomysłany, rozwijał się doskonale, a "druk" był coraz lepsze. Lecz gdy ukazała się maszyna parowa i warsztaty mechaniczne, tkactwo domowe zaczęło powoli zanikać, ustępując miejsca przemysłowi fabrycznemu. Dawne zabudowanie Andrychowa było drewniane i nawet jeszcze teraz można spotkać walące się już stylowe domki. Pod koniec ubiegłego stulecia większa część miasteczka uległa spaleni, ocalał tylko dwór, który do dziś dnia jest ozdobą miasta, jako zabytek przeszłości. Do późniejszych zabytków Andrychowa należy na cmentarzu kaplica z kryptami, w której znajduje się piękny ołtarz wykonany z białego marmuru i również przepiękny obraz Matki Boskiej malowany przez Stachewicza. W sąsiednich gminach, jak w Nidku, Osieku i Głębowicach znajdują się zabytkowe kościółki. Do dzisiejszego dnia Andrychów jest otoczony lasami. Za ledwie po 15-sto minutowym spacerze, możemy się znaleźć w cudnym zakątku leśnym na "Pańskiej Górze", która jest licznie przez mieszkańców oraz letników z przyjemnością odwiedzana. Wzniesiona jest około 350 m nad poziomem morza. Rozpościera się z niej precudny widok na okolicę. Miasteczko znajduje się tuż u jej podnóża, spowite

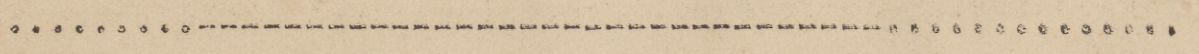
w gąszcz zieleni, przecięte linią kolejową, która biegnie kręto po małych pagórkach. Nad całym miastem figuruje bardzo piękna smukła wieża kościoła parafjalnego. Południowo-wschodnią stronę zamykają grzbiety Beskidów Małych o szczytach od 800 do 1000 m wysokich, jak: Gancarz, Leskowiec, Madahora, Potrójna Jawornica, Kocierz, i od zachodu Złota Górka. Można odbywać więc jednodniowe wycieczki, które należą do najpiękniejszych w Małych Beskidach.

Ze szczytów tych gór widać inne góry jak: Babią górę, Tatry a wśród nich malowniczo położone wsie, miasteczka i miasta n.p. Kraków. Góry te są pokryte bujnie drzewami szpilkowymi, a gdzieś tam odbija jasna zieleń drzewa liściastego.

Przez Andrychów biegnie szosa do Żywca, wijąca się w licznych serpentynach, która jest celem wycieczek samochodowych przybywających tutaj na weekend. Pod "Pańską Górą" znajduje się godne uwagi "Źródło Kościuszki", którego dzieje związane są z powstaniem.

Doskonałe warunki przyczyniają się do rozwoju wszelkiego rodzaju sportu. Najważniejszym ośrodkiem sportu jest Miejski Stadion Sportowy "Beskid", który posiada liczne urządzenia sportowe jak boiska piłki nożnej z trybunami boisko siatkówki, koszykówki, dwa korty tenisowe, urządzenia lekkoatletyczne, strzelnicę małokalibrową oraz kilka szatni. Sport w Andrychowie jest ogromnie rozwinięty, o czym świadczą zdobyte liczne odznaki sportowe. Obecnie zbudowany został basen pływacki i kąpielowy staraniem podkomitetu P.W. i W.F. i gminy. Basen ten urządzony będzie z dużą plażą parkiem, i zostanie połączony ze Stadionem Sportowym, który jest położony u stóp Pańskiej Góry.

Lusia





S u c h a.

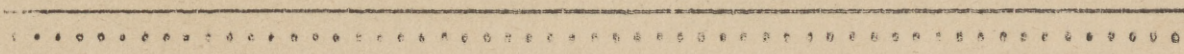
Sucha leży w Beskidzie Małym, u ujścia rzeczki Stryszawki do Skawy. Pierwsza wzmianka o Suchej pochodzi z r. 1506 i znajduje się w aktach biblioteki zatorskiej. Z aktów później spisanych możemy się dowiedzieć, że dobra suskie i żywieckie należały do księstwa zatorskiego i były własnością Kazimierza Jagiellończyka. Ponieważ Kazimierz Jagiellończyk dążył do osadzenia na tronie węgierskim, swego syna późniejszego św. Kazimierza, starał się zjednać sobie panów węgierskich. W tym celu wysłał tam Komorowskiego, jednakże to się nie udało, a Węgrzy skonfiskowali dobra Komorowskiego na Spiżu i Orawie. Kazimierz Jagiellończyk, chcąc wynagrodzić straty darował Komorowskiemu dobra żywieckie i suskie. Ten wybudował tutaj stary kościół i zamek. Zamek był początkowo drewniany, stąd wyjeżdżano na polowania do okolicznych puszczy.

W roku 1663 dotarli tutaj powstańcy, których miejscowy proboszcz ukrył na plebanji, jednakże dzięki zdradzie pewnego mieszczanina, Moskale udusili zbiegów w kominie. Jeszcze przed powstaniem styczniowym dobra susko-żywieckie przeszły w posiadanie hr. Branickich. Dzięki staraniom ostatniej pani Branickiej tej linii i jej męża hr. Tarnowskiego, wybudowano w Suchej nowy kościół. Hr. Tarnowski, chcąc odwdziżyć się za uratowanie życia w jednej z potyczek powstania styczniowego, dał schronienie dzielnemu powstańcowi i doskonałemu lekarzowi Janowi Gawlikowi. W roku 1930 dr. Gawlik zmarł i spoczywa na cmentarzu w Suchej. Obecnie w zamku mieszka Juliusz hr. Tarnowski ze swoją żoną Różą z hr. Zamojskich.

Sucha obecnie jest małym, czystym miasteczkiem. Liczy około 6.000 mieszkańców. Dzięki swym niezwykle pięknym

okolicom, bliskości Babiej Góry i doskonałym połączeniom kolejowym może się stać małą, „ale niezwykle miłą miejscowością letniskową. Bo piękna jest zawsze ! I w skwarne letnie dni, gdy rozpalone do białości drogi i mury domów wypędzają nad Skawę i w blade słońcem ozłoczone dni jesieni, gdy stoki gór zapłoną, wszystkimi barwami liści, od czarnych świerków i jodek Miodoszyny przed czerwienia płonące lasy buków na Jasieni i blade złoto listków brzozowych u stóp Gorzenia. Po tej bajecznej kolorowości jesieni przychodzą białe śniegi zimy. Raj dla narciarzy, dlatego jest ich niezmiernie wielu. Wałęsają się wszędzie. Najbardziej piękne są samotnością polanki Nowego Świata przemierzają białym śladem. Ale najpiękniej jest tam wiosną ! Gdy góry pokryją „wszystkie kolory” uzieleni, gdy na stokach Gorzenia i Magórki zakwitną dzikie ozereśnie, gdy w każdym ogródku zaliljowi się bez, gdy nad Skawą popłynie dalekie wołanie kukułki a u stóp drzew ozerechowych zakwitną białe zawilce... A może zdaje mi się tylko, może patrzę na tę wiosnę, oczyma tęsknoty ? - Nie - kraj mego dzieciństwa będzie zawsze najpiękniejszy.

Zofja Śliwianka.



## K ę t y.

39

Kęty są miasteczkiem, liczącem zaledwie 8 tysięcy mieszkańców. Założone zostało przez kolonistów niemieckich z Saksonji, którzy zabudowali miasto w sposób podobny do miast niemieckich, a mianowicie; od rynku promienisto rozbiegają się ulice. Ważniejsze budynki Kęt to: sąd grodzki, kasa chorych, kościoły: OO. Reformatorów, Zytek, oraz kościół parafjalny i seminarjum żeńskie, które zmienia się obecnie na gimnazjum. Herb Kęt, to pół orła oraz trzy jaja. Godną uwagę jest fabryka sukna P. Zajączka, dostarczająca sukna głównie dla wojska. Wyrabia się tu także koce. Fabryka istnieje już 68 lat.

## P o r ą b k a.

Prace ciągnące się w milej wsi Porąbce obok Kęt, mają niesłychane znaczenie dla ziem położonych nad Sołą, gdyż tama, która tu powstanie będzie je ochronić przed powodziami, jak bardzo jest to potrzebne wiemy nadto dobrze, nauczeni przykrem doświadczeniem. Budowa tamy jest finansowana przez Fundusz Pracy i ciągnie się już od roku 1921. Wielkie trudności w budowie sprawia piaszczyste podłoże i nieświadomość wieśniaków.

Wysokość tamy sięgnie 21 m, za nią będzie się znajdowało jezioro długie na 7 i pół km, a szerokie na 1 km, które będzie zdolne pomieścić 30.000.000 m<sup>3</sup> wody. Zjeżdżają do



"P o d a n i a i l e g e n d y"

Ziemia nasza jest tak piękna, iż nie dziwnego, że zamieszkała ją nie tylko osłowiek, ale całe grono przeróżnych duszków i bożąt. Zaludniły one rzeki i stawy, zadomowiły się po ciemnych wądołach leśnych, na moczarach, pomiędzy zbożami, a nawet pod ziemią szukają cichego zakątka. Wszędzie ich pełno. Wprawdzie, to nikt dzisiaj już nie wierzy w ten świat mitologiczny. Postacie te jednak - że żyją w opowiadaniach w czasie długich zimowych wieczorów. Słuchając tych podań i legend, odnosi się wrażenie, że tutejsi starcy z owymi bóstwami to jakaś reminiscencja pogodnej i słonecznej Hellady. Do najbardziej popularnych postaci należy "topielec", każdy o nim słyszał, a wielu takich było, co z nim rozmawiało. Podobny jest do małego chłopaczka, siedzącego na dnie rzeki lub większego stawu. Nie lubi miejsc płytkich. W dzień pogodny, kiedy słoneczko najbardziej praży, czeka w głębinie na głos dzwonów, skoro na "Anioł Pański" zadzwonią. Wtedy wyskakuje z wody mały człowieczek w czerwonej czapce, w błoniastych dłoniach trzyma patyczek, grzebie nim w głębinie, a jasnemi, wyłupiastemi ślepiami łypie na dno rzeki. Szuka swoich pierzyn. Wywleka je potem na brzeg i suszy w słońcu. Gdy zaś na zamkowym zegarze wybije godzina pierwsza, porywa pierzynę na plecy i skacze w wodę. W takich miejscach nie powinno się kąpać. Topielec może złapać śmiałka za nogę, wciągnąć w głębinę i wodą udławić. Nocami chodzą po polach "Chłopy ogniste", są to dusze pokutujące tych ludzi, którzy za życia krzywdzili sąsiadów. Biegają jeden za drugim po miedzach z ognistym łańcuchem w dłoniach. Postawić takiemu na drodze Mękę Pańską, to ją obejdzie wielkim łukiem i nadal za swe winy pokutuje, aż się pokuta dokona.

"Błędne ogniki" zwodzą pijaków i podróżnych na bezdroża. Biegają przed nimi i wabią, a człowiek zapomina zupełnie co się z nim dzieje i chodzi za nimi po błotach i krzakach aż do świtu.

Najzłośliwsze to "sotony" czyli "mory", Te nachodzą człowieka w głębokim śnie. Jak wyglądają trudno powiedzieć bo nikt ich jeszcze nie widział, Podobno przybierają kształt słomki, przwlekają się do izby przez dziurkę od klucza wychodzą na upatrzonego człowieka i zaczynają ssać krew jego. "Duszycki" wychodzą na świat Boży, gdy ludzie posnęli. Chodzą po izbie, zaglądają do garnków i stukot czynią leciuchny. A gdy się kto zbudzi, przycupną pod ławą i oichną. Krzywdy żadnej nie czynią. A że to biedne maleństwo i politowania godne. to też gospodyni musi na noc izbę pozamiatać, aby sobie „duszycka” palca na ździebelku nie zbiła.

Czasem „śmierć” przychodzi pod okno, trzy razy zapuka, zegar w izbie zatrzyma, zwierciadło zrzuci na podłogę i rozbije, lub w drewnianej ścianie palcem wierci. A wtedy ludziska truchleją, bo to znak, że ktoś z rodziny umrze.

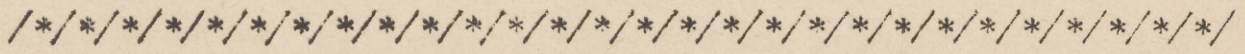
„Straszydła” zaś czynią wielki hałas po stryokach, gdy noc jest ciemna, lub też pod mosty się kryją i o zmiłowanie proszą. Ale bać się ich nie trzeba. Najłatwiej pozbyć się ich można święconą wodą, a te jęczące pod mostami lub na cmentarzach zapytać trzykrotnie; „czego chcesz duszo nieszczęśliwa?” Wtedy człowiek dowie się, co im dolega i może im przyjść z pomocą.

Kiedy na świecie nadejdą jesienne deszcze, błąka się po świecie „Meluzyna”. Ma to być pół kobiety, a pół ryby, która za jakieś przewinienie w ten sposób pokutuje, błędząc, płacząc i szukając swoich dzieci, co je gdzieś pogubiła. Mówią, że na „Borach”, koło Lachowie, przebywa „Śpiące wojsko”,

które tutaj pomarło na cholere.

Istnieje w Suchej legenda z czasów powstania styczniowego. Schowanego w leśniczówce powstańca rannego, wydał Moskałom chłop Świerkosz. Powstaniec ów umierając na szubienicy, rzucił na niego klątwę, która obecnie się sprawdziła, bo oto żyło tu trzech braci Świerkoszów, którzy razem mieli troje oczu, a mianowicie jeden z nich był zupełnie ślepy, drugi miał tylko jedno oko a tylko trzeci, który już nie żyje, miał dwoje zdrowych oczu.

Takie to są podania i legendy tutejsze.



Legenda Wowry do rzeźby "Jezusek frasobliwy".

We wsi Gorzeniu koło Wadowie żyje sobie wieśniak. Jest to stary Wowry, rzeźbiarz beskidzki. Wycina w drzewie i rzeźbi różne figury świętych, które potem zdobia przydrożne kapliczki i nachylają się do nas z ramion przydrożnych krzyżów. Figurki te chronią okolice przed nieszczęściami i gniewem Boga. A są to postacie rzeźbione niezręcznie, bez proporcji. Łączymy w nich duszę ludu, mają one w sobie jego twardość, troski oraz radości i bóle. Lud nazywa tych świętych "świętkami" a jest ich bardzo dużo. Są już niektóre z nich stare, połamane i zoczeriałe nie mamy ich twórców, lecz we wszystkich rzeźbach wybija się jedna cecha oraz jedna myśl wspólna rzeźbiarzom z ludu. Takim ludowym artystą z Bożej łaski, jest właśnie Wowro, Ten starzec jest bardzo pracowity. Gdy tylko wyrzeźbi nowego świętka przynosi go do naszego gimnazjum. Zna również dużo historyj i legend zachowanych przez tradycję, które się łączą z postaciami świętków. Najwięcej znana z figurek jest postać "Jezuska frasobliwego" przeto legenda z nią złączona jest powszechnie u ludu opowiadana. Jest to właściwie historia męki Chrystusa.

- Ka idziecie ?

Kcioł Paniezus cosi rzec, ale mu świenty Pieter - Paweł nie doł, ba pilno gwarzi: -- Ze to niby po prośbie szli. Przypatrzył sie do nich obo harnoś dobrze i powiada: Pódcie snami. I obrócił sie do swoik towarzysów i gwarzi: Tyn stary bedzie dobry torbe nosić i drwa rombać, atyn młody ogiń kłaść i posługiwać kole jodka.

I pyto sie "Idziecie"?

Skrobnom sie świenty Pieter - Paweł za uchem, bo poznoł, że to zbójnicy: zbroja na nik beła, flinty, ciupagi, nie rzec mu sie to widziako, jako świntymu ze zbójnickami chadzać, a jesce z Panjezusem wroz. Patrzy do Panjezusa: co bedzie? A Paniezus kiwnom głowom i powiada:-- "Dobrzev".  
Straśnie sie to cudnie świentymu Pietrowi-Pawłowi zdało, ale sie sprzeciwiac nie chcioł. Jedno -- zbójnicków sie boł, drugie -- Panjezusa słuchać musioł. Zaroz mu torbe na plecy przypieli, a Paniezus ino sakwe z chlebem dostoł. Mało mieli jeś, bo z daleka śli. Idą. Uszli kęs drogi, gorenc pik, poligali zbójnickowie do cinia i pospali sie. Gwarzi świenty Pieter-Paweł do Panjezusa: -- "Uciekojmy, bo jesce do kłopotu przy nik przyjdziemy." Ale Paniezus kiwnom głowom, że nie. Kie sie zbójnicy pobudzili, idom dali. A beło tyk zbójników trzek. Ku wieczorowi poceno ubywać jedzenie. Bo ta i Paniezus co nieco zjod, a świnty Pieter-Paweł se nie żakowoł. Jeś sie wszistkim ohciało, że aż marli od głodu idoncy. Ale tu parzom -- leż ypod drzewm stary człowiek -- "Cóż ci to?" -- pyto sie harnoś. "Głodnym -- gode tyn stary. I tyn zbójnik doł mu swój kens chleba, łostatni co go jesce schowany mioł. Idom dali bez pola, pocon prać grad z lodem, a zimno przisło takie, co cud! Patrzom: zaś dziecko małe w polu płace. -- "O oś płaces?" -- pyto sie go drugi zbójnik. "Zimno mi." -- I tyn drugi zbójnik zdjon z siebie kozuch i odzioł to dziec-



- "Wy trzej będziecie wisieć - powiade najstarszy sendzia do zbójników - a dwaj możecie iść do domu - gwarzł do Paniezusa i świętygo Pietra-Pawła. Święty Pieter-Paweł sie naroz z ławy porwoł, iś gotowy, ale Paniezus sie schylił i popodłodze palcem pisozł. - Coż pises? - pyto sie go główny sendzia. A oni nie poznali nic że to Paniezus. Jakoś to nos wyrok sendziowski po kurzu po podłodze palcem pises? A Paniezus dźwignon głowe i rzek:

- Coś wcoraj wiecór zrobiel?

Zblad ten sendzia, jaze zbieloł na twarzy, a Paniezus powiada - Głodnego kijem ode drzwi swoik odegnoł. Spojrzeli na niego wszyscy w izbie, a Paniezus obrócił sie do tego co po prawy rence i gwarzł:

- Coś wcoraj wiecór zrobiel?"

Zblad ten sendzia, jaze zbieloł na twarzy, a Paniezus powiada:

- Dziecko małeś bił, jaze krwiom zaszkło--

Spojrzał niego kolega i wszyscy w izbie, a Paniezus obrócił sie do tego co po lewy rence i gwarzł: -

- Coś wcoraj wiecór zrobiel?--

Zbal ten sendzia, jaze zbieloł na twarzy, a Paniezus powiada: Matke własnom z domu wygnaleś. Spojrzeli na niego wszyscy w izbie. I stało sie cicho, że aż muchy beło słychać. A Paniezus obrócił sie ku świętemu Pietrowi-Pawłowi i powiada. Chodźmy stonđ. I światło mu nad głową zgorzało, a ci zbójnicy piersi Go poznali, że jest Paniezusem i padli na kolana, wołając: Paniejezu, Ojce świata, pożegnoj nos. A Paniezus krziz nad nimi uczynił, a oni sie zmienili w trzy drzewa jabłonne. A Paniezus ze swientym Pietrem-Pawłem znik. I zrozumieli ludzie, iż tu Bóg był i zburzyli ten sond, żeby w nim nik wiency po Paniezusie nie sondził, a pod jabłonnemi drzewami postawili krziż, i on tam jesce dziś stoi.

I tyk trzon sendziów potem wygnali z miasta.  
Hej dawno tes to dawno tak beło, ale dziś Paniezus nie  
chadza po świecie i zbójników nima.

Irena Maniówna.

\*\*\*\*\*

„L e s k o w i e c .”

Beskres bieli - beskres słońca,  
Barwą tęczy drga na śniegu -  
Wiatr olśniony stanął w biegu,  
Ciszy lasu nie zamąca.

Czasem tylko ślad narciarza  
Białą, niemą przestrzeń pruje -  
W piersi dziwną rozkosz czuje -  
Którą żaden ból nie zmraża.

Nieraz ostry halniak hula,  
Pył kurzawy śnieżnej, białej,  
Zakrył widok ziemi całej  
Las się w śniegu biel otula.

Wtedy w górach smutno - strasznie -  
Wichru skowyt jeszcze słyszę -  
Co się z mocą wkrađa w ciszę,  
Opowiada dziwne baśnie.

Lecz niedługo przyjdzie wiosna,  
 Toń żywiczną w siebie wchłonie --  
 I w zieleni las utonie  
 Gdy radosna przyjdzie wiosna.

Polskiej wiosny Ty nie znacie;  
 Jaka świeżość od niej bije  
 Jaki smak w sobie kryje ?  
 Lecz ją tak, jak my, kochacie.

S. Kossalikówna.

.....

Legenda o stawku pod Dzwonkiem.

W piękne niedzielne popołudnie, w stronę Gorzenia pędziły rażno i wesoło furmanki chłopskie, Wozy i konie były ubrane zielenią i wstążkami barwnych bibułek. Na tych pięknie przystrojonych wozach, siedziały różnie, pięknie i odświętnie ubrane baby, gospodarze, dziewczęta i parobcy. Na pierwszym wozie siedziała ładna dziewczyna w barwnym stroju z dużym wiankiem, niby djament na głowie. Obok niej siedział w białej guni narzuconej na ramiona, pan młody wioząc swą żonę z kościcła. Wesoło trzaskając z batów, zajechali państwo młodzi i goście przed starą karczmą stojącą przy gościńcu pod samym "Dzwonkiem". Szeroko otwarte drzwi karczmy, uprzejmie zapraszały do wnętrza. Wśród śmiechów i śpiewów, zezkoczyli wszyscy z wozów i weszli do karczmy. Izba była duża z szynkwasem zastawionym w tyle. Za nim stał właściciel gospody, a gospodyni zapraszała gości, by zasiedli przy ustawionych pod ścianami stołach. Muzyka złożona z harmonji, basów i skrzypiec również usiadła do poczęstunku. Gdy się już wszyscy pokrzepili, starsi pozostali nadal za stołami, gospodarze i gospodynie osobno, zaś młodzież rozpoczęła tańce. Muzyka ucięła dziarskiego krakowiaka, do którego

stanęły wszystkie pary. Prowadzili krakowiaka państwo młodzie. Wstażki, barwne gorsety, spódnice i chustki mieniły się i wabiły oko kolorami tęczy. Mrok wnet zapadł, więc rozpalono światło w lampach wiszących u powały. Tańce szły nieprzerwanie. Krakowiaki, polki, tańczono bez wytchnienia. Naraz na drodze rozległ się głos dzwonka. Ksiądz z Panem Jezusem jechał do chorego. Młodzież jednak tak była zajęta tańcami, usłyszawszy dzwonek nie chciała przerywać zabawy i na chwilę uklęknąć. Starsi śajęci rozmową, a niektórzy i tańcami nie dali młodym lepszego przykładu. Tak się więc zdarzyło, że w całej karczmie nikt nie uklęknął i nie złożył hołdu przejeżdżającemu Panu Jezusowi. Ksiądz jechał do chorego, widząc rozbawioną karczmę, zadzwonił jeszcze raz, gdyż sądził, że poprzedniego dzwonka nikt nie słyszał, ale i na głos tego dzwonka nikt nie uklęknął. Ksiądz pojechał dalej. Tymczasem jasne i gwiazdzone niebo poczęły pokrywać ciemne chmury. Błyskawice raz po raz przecinały jasnymi biczami, czarne już całkiem niebo. Echa grzmotów odbijały się kilkakrotnie w pobliskich górach, potęgując wrażenie grozy. Zabawa w karczmie trwała dalej. Wódka, roznoszona przez gospodarzy, uderzyła wszystkim do głowy, tak, że zapomniawszy o troskach i swoich kłopotach bawili się wesoło. Gdy nawet ziemia zaczęła zwolna się obsuwać a ściany gospody zaczęły trzeszczeć, goście weselni i na to nie zwrócili uwagi.

Zbliżała się północ. Burza, ani na chwilę nie ustawała, lecz przeciwnie, wściekłość jej i gwałtowność rosła z każdą chwilą. Karczma dalej rozbrzmiewała muzyką i śpiewami. Z zegara wiszącego na ścianie izby wyleciała kukuczka i wykuczała 12 godzinę. W tej chwili roległ się straszny huk, a do izby, przez okna, drzwi i zerwany wichrem dach wpadły strumienie deszczu zalewając karczmę. W kilku minu-

tach karczma znalazła się pod wodą. Z gości weselnych, karczmy nie pozostało ani śladu. O świcie przyszła ludność z wioski oglądać widomy znak bożego gniewu za nieposłuszeństwo i grzechy. Ciał potopionych, ani szczątków karczmy nikt nie znalazł a mają wszyscy dopiero stanąć na sądzie ostatecznym.

Od tego zdarzenia dużo upłynęło lat. Dziś na południe od Wadowic pod lasem gorzeńskim znajduje się staw, o którym ludzie opowiadają tę legendę. Na brzegu stawu rośnie tylko samotna wierzba, a nachylona nad wodą rozposzcza zielone warkocze i przygląda się ciemnej wodzie, wisi w głębi jej dziwy, których oko ludzkie nigdy nie zobaczy.

~~~~~

#### Legenda o "mucharskich wrotach".

Mucharz wieś, leży na lewym brzegu Skawy, przy drodze z Wadowic do Suchy na wyniosłym wzgórzu t.zw. górze mucharskiej, u ujścia potoku Jaszczurowskiego do Skawy. Brzegi rzeki Skawy są tutaj lesiste, okolica nadzwyczaj piękna, z malowniczymi widokami dookoła. Ważna ta osada, bo o niej prawie szeroko i daleko, nawet góral z pod Babiej góry i chłop z Nadwiśla, powie ci, że przed wiekami to praojcowie jego do mucharskiej parafji należeli, bo nigdzie wtedy nie było kościołów, tylko w borach mucharskich nad Skawą.

Jak wskazuje piśmienne podanie św. Wojciech sam postawił ten kościół i pierwszy spełnił w nim świętą ofiarę. Szcątki ornatu św. Wojciecha są przechowywane jako relikwje.

Z kościołem tym wiąże się pewna legenda o „wrotach mucharskich” znana na całą okolicę. Jeden z tutejszych plebanów ukończywszy swoje prace, odmawiał pacierze kapłańskie pod lipami na omentarzu i usłyszał rozmowę dwóch szatanów.

„Ej bracie, tryumf wielki, wesole dla piekła, zwycięstwo dla lucyfera niesłychane! Oto dziś wieczór żona lucyfera, jak jaka dostojna pani monarchini będzie u tego kapłana najwyższego, co go Ojcem świętym zowią. Jakąś tam swoją sztuką dostawszy się do niego, będziesz go kusić. Rozumiesz to?”

„A tak pojmuje!” — I w śmiech gruchnęli oba, aż się ziemia zatrzęska. Słyszcy to świątobliwy kapłan i zaklina ich słowami psalmu, które właśnie miał na ustach: Tarczą otoczy cię prawda Jego, nie ulękniessz się od strachu nocnego, od strzały lecącej we dnie, od sprawy chodzącej w ciemnościach, od najazdu i od czarta południowego. Niech cię strąca szatanie Pan, który obrał Jeruzalem”. Na te słowa odeszkwali się szatani: „Kto jesteś i czego chcesz?” — Na to kapłan Boży:

„Rozkazuję w imię Pana Boga Zastępów, abyście mnie natychmiast do Rzymu zanieśli!”. Zgrzytnęli djabli zębami, jak zgrzytają owe drzewa ogromnej szardzewiałej bramy, ale znagle ni świętymi słowy, błątają się szukając sprzętu, na którym by go zanieść mogli. Wreszcie wyrywają drzwi kościelne, sadzają nań księdza i pędzą z nim do Rzymu, jako piorun leci z chmury do chmury. I stanął ów kapłan na czas w Rzymie, a wobec Ojca św. wyciął owej pani policzek, że się w smołę suchnącą na miejscu rozlała; potem odjąwszy pokłon Namiestnikowi Chrystusa, jako przynależało odszedł. Djabli zakłęci z niecierpliwością wielką czekali bo się już północ zbliżała; więc porwawszy go lotem błyskawicy przynieśli go do Mu-

czarza i osadzili na cmentarzu przed kościołem. A ponieważ mieli bardzo mało czasu, bo już północ się zbliżała i kur miał zapiać, zawiesili one drzwi na jednym zawiasie. Drzwi te znajdują się na strychu kościoła.

C. B.

.....

.....

..

Podanie o zamku zbójckim w "Czarnym lesie".

W tak zwanym "Czarnym lesie" w Beskidzie, na szczycie góry, między małym miasteczkiem Suchą, a wsią Zembrzycami. do dziś dnia znajdują się ślady murów jakiegoś dawnego zamczyska. Ogromne głazy mohem obrośnięte wyraźnie świadczą że kiedyś stał tu potężny zamek, jakich wiele było w wiekach średnich przy traktach, którymi przewożono towary.

Starzy ludzie opowiadają, że miał to być zamek zbójcki. Zbójcy dogodnie tu sobie miejsce wybrali do napadania na liczne orszaki kupców i możnych panów, ciągnąc tędy z Polski do Węgier.

Podanie niesie, że w lochach zapadłego zamku do dziś dnia znajdują się zrabowane skarby, jednak nikt do nich nie znalazł jeszcze drogi. Widzieć je można wprawdzie raz w roku w kwietnią niedzielę, podczas czytania ewngelji o Mące Pańskiej, jak je czarci przesuwają do słońca i na wietrze na pokusę ludziom chciwym. Tyle jest jednak wtedy przeszkód do zwalczania po drodze, że choć niejeden już śmiałek próbował przedostać się w tym czasie do ruin, zawsze z drogi zawracał I choć kiedyindziej miejsce to jest bardzo łatwe i dostępne a z powodu malowniczej okolicy, pięknego widoku ze szczytu tej góry oglądanego i mróstwa poziomek jest licznie odwiedzane nawet przez małe dzieci, lecz w kwietnią niedzielę nikt

jeszcze nie dotarł do lochów, ani też skarbów nie widział,  
pomimo odmawianego wstecz pacierza i wypełniania innych za-  
lecanych w takim wypadku praktyk.

Katarzyna Stypulanka.

.....

\*/\*\*/\*\*/\*/\*/\*/\*/\*/\*/\*/\*/\*

.....

Pl 5.

Przytka w obresie nin strona  
w artykule  
„Literatura i Sztuka”